

Królowa sceny nie żyje

Legendarna aktorka Nina Andrycz zmarła wczoraj w Warszawie w wieku 101 lat. Jej specjalnością były role królowych i wielkich dam.

Mawiała: „Kiedy jest się naprawdę gwiazdą, to nie rodzi się dzieci, rodzi się rolę”.

JACEK SZCZERBA

Ofelią w „Hamlecie” i Solange w „Lecie w Nohant” była na scenie jeszcze w latach 30. Lady Milford w „Intrydze i miłości” (1951), Izabela Łecka w „Lalce” (1952), Maria Stuart (1958), Elżbieta w „Don Carlosie” (1960), Kleopatra (1963), Lady Makbet (1964), Balladyna (1965), Dulka (1972), królowa Elżbieta w „Marii Stuart” (1976) i caryca Katarzyna w „Południu kochanków” (1994) - wszystkie te postaci grała z charakterystycznym patosem i wschodnim zaśpiewem w głosie. Aktorstwu poświęciła się całkowicie. „Kiedy jest się naprawdę gwiazdą, to nie rodzi się dzieci, rodzi się rolę” - powtarzała.

Cyrankiewicz? Oka nie mogłam oderwać

Elżbietę I pokazała nawet w Londynie: „W ostatnim akcie, umierająca, spelzłam z łóżka, na czworakach doczołgałam się do tronu, na który weszłam resztką sił, wyprostowałam się, jako władczyni Brytanii, i oddałam ostatnie tchnienie. Wtedy Anglicy krzyknęli: »Wonderful«. Po spektaklu wszyscy mnie pytali, czy mówię po angielsku. Odpowiadałam, że mówię po francusku i niemiecku, co Europejce powinno wystarczyć”.

„Królową scen polskich” ochrzczono ją już w 1935 r., gdy u boku Józefa Węgrzyna zagrała Reganę, córkę króla Lira. „W Warszawie na bazarze pytanio mnie: »Dlaczego królowa bierze dzisiaj tylko jeden peczęk rzodkiewek?«. Ja na to: »Bo królowa się odchudza«”.

W latach 1947-68 była żoną peerelewskiego premiera Józefa Cyrankiewicza. Mówiła o nim: „Józef był socjalistą, bardzo odchorował, że połączono na siłę PPS z PPR. Współczułam mu. Na początku znajomości miał bajeczną, hollywoodzką urodę. Oka nie można było od niego oderwać. Póki mnie słuchał, to wyglądał dobrze. Kiedy zrozumiał, że nie urodzę dziecka, zaczął popijać i przestał słuchać. Gdybym urodziła, nasze małżeństwo przetrwałoby do grobowej deski. Mama na mnie w dzieciństwie mówiła Pupsik, jemu się to strasznie podobało, ale przerobił na Pupsicę. Brzmi bardziej seksualnie”.

Zgodnie z protokołem dyplomatycznym Andrycz dostała wizytówki z napisem „Madame Józef Cyrankiewicz”. Wykręcała się od politycznych wizyt, mówiąc, że ma premierę w teatrze: „Potrafiłam się nawet urwać z uroczystej kolacji u Stalina. Cała delegacja od obiadu do wieczora drżała, Berman zemdłał, pewnie myśleli, że zaraz pojedą na Sybir, a wódz wszechświatowego proletariatu tylko powiedział: »Widać, że ta kobieta bardzo kocha swoją pracę«. »O tak! - wykrzyknął mój mąż. - Uwielbiam«. Po czym gospodarz zaproponował, żeby przystąpić do picia wódki. Od wódki już wcześniej dostałam prezent: cięż-



Nina Andrycz

w „Uczcie Baltazara” (1954) zagrała tancerkę Joannę, kuzynkę Inżyniera, który po wojnie wraca do Polski, by nielegalnie wywieźć obraz Veronesego pod tytułem, który dał nazwę filmowi.

Na zdjęciu powyżej - Andrycz jako Maria Stuart w spektaklu wg Juliusza Słowackiego w Teatrze Polskim, styczeń 1958 r.

Na wyborcza.pl/kultura rozmowa Katarzyny Bieleas „Wysokich Obcasów” z 2001 r.

kie, solidne, długie futro z norek, takie na 100 lat”.

Jej brat zginął w łagrze, więc nie przepadała za Sowietami: „Pamiętam, jak przyjechał do Polski z oficjalną wizytą Mołotow. Scenicznym szepcłem powiedziałam do męża: »Patrz, ten wał przyszedł!«. Mąż miał w ręku papierosa, który wypadł, wpadł w mankieta, a spodnie się zapaliły. Ochrona się rzuciła ratować premiera i »ten wał« uszedł mi na sucho”.

Z ochotą pojechała tylko do Indii (sensację wywołało jej zdjęcie na sloniu) i do Chin, gdzie otrzymała telegram od dyrektora Polskiego Arnolda Szyfmana:

„Proszę wracać, nikt nie chodzi na dublerkę”.

Muza Armi Krajowej

Urodziła się w Brześciu Litewskim, w Wilnie studiowała prawo, a w Warszawie historię. Tamże w 1934 r. skończyła Państwowy Instytut Sztuki Teatralnej. Matka była przeciwna jej aktorstwu: „Scena to rozpusta. Po moim trupie” - mówiła. Na co Andrycz: „Po mamy trupie!”.

Była aktorką Teatru na Pohulance w Wilnie i stołecznego Polskiego do 2004 r. Przed wojną przyznano jej tytuł królowej mody i elegancji: „Dzięki

temu miałam spore korzyści materialne, bo sklepy dawały mi na raty wszystko, czego zapragnęłam”. Podczas okupacji pracowała jako kelnerka: „Do kawiarni jako pierwszy klient wszedł Niemiec. Cofnął się razem z tacją, ale miałam tak rycerskich kolegów, że powiedzieli: »Idź do toalety, my mu podamy«. Wspominała, że warszawscy powstańcy z AK mieli ją za muzę. „Mówili: Dopóki Andryczka się małuje, nos pudruje, to my nie możemy przegrać. Niestety, przegrali”.

Pytana o wielką miłość wskazywała na wiszący w jej skromnym, trzypokojowym mieszkaniu portret jej profesora

Aleksandra Węgierki. „Złota głowa, niebieskie oczy. Wyglądał jak Duńczyk albo Szwed, ale na pewno nie naród wybrany. Byłby się uchował, bo Niemcy, którzy po niego przyszedli, powiedzieli: »Ty chyba nie jesteś Żydem?«. A Węgierko odpowiedział zgodnie z prawdą: »Jestem«. No i zamordowali go”. Kochankowie (Węgierko był żonaty) spotykali się w domu, który „runął we wrześniu 1939. Sublokatorski pokój, a on przychodził na randki: ulica Niecała 14 mieszkania 5, czwarte piętro. Po wojnie wybudowali całkiem inny dom. Jak przechodzę tamtędy... odwracam głowę”.

Dzisiaj uchodziłaby za feministkę. „Miałam opinię przyzwoitej kobiety. Byli tacy, którzy musieli dwa lata przysyłać kwiaty, żeby zawrzeć ze mną znajomość. Chodzić, błagać, wielbić, prosić o spotkanie, a ja mogłam ich wodzić za nos”. Mimo to nigdy nie stroniła od atrakcyjnych mężczyzn: „Jak zobaczyłam Gérarda Philippe’a, to byłam zachwycona. A kiedy usiadł ze mną porozmawiać - on grał Cyda, a ja Szimena w »Cydzie«, więc mieliśmy o czym mówić - czułam się szczęśliwa. W tym momencie wynurzyła się z tłumy jego żona i oznajmiła: »Jesteśmy już bardzo zmęczeni i musimy wracać do hotelu«. Wstał posłuszny jak baranek”.

Na kino zbyt teatralna

W latach 50. zaproponowano jej występy w Comédie-Française, pod warunkiem, że zgubi „sławetny słowiański akcent”. Słyszając o tym, Cyrankiewicz „popukał się w czoło i powiedział: »Przebież jak ty ze mną prywatnie przy herbacie rozmawiasz, to też trochę śpiewasz. I ty myślisz, że w obcej mowie się pozbędiesz czegoś, co masz na co dzień w polszczyźnie?«”.

W Teatrze Telewizji u Adama Hanuszkiewicza była Damą Kameliową i Anną Kareniną, a u Jerzego Gruzyna - panią Bovary. Przypominała żartobliwie, że w Ameryce kobiety kłękały na progu jej garderoby, gdy grała zakochaną żonę Ignacego Gogolewskiego w „Krzyszłach” Eugene’a Ionesco.

W kinie debiutowała w 1939 r. w nieukończonym filmie Eugeniusza Bodo „Uwaga, szpieg”. Po wojnie nie dostawała ciekawych ról, bo reżyserzy bali się jej teatralnej „mianiery”. Obsadzał ją jednak Krzysztof Zanussi (w „Kontrakcie” i w „Sercu na dłoni”) i Kazimierz Kutz (w serialu „Sława i chwała”), oczywiście w roli księżnej. Gdy w latach 60. Andrzej Wajda przymierzał się do „Przedwiośnia”, miała zagrać Laure.

Pod koniec życia żaliła się: „W modzie jest pluć na PRL, a ja pluć mogę tylko na zniewolenie, a nie na najlepszy teatr w Polsce. Przecież każdy spektakl Hanuszkiewicza, który był pokazywany na świecie, kończył się owacją na stojąco”.

Mając sto lat, wystąpiła jako Sarah Bernhardt w musicalu o Poli Negri, „Polita”, reżyserowanym przez Janusza Józefowicza: „Uszły mi bardzo piękna sukienka, bo tekstu mam, niestety, mało”.

Od dzieciństwa pisała wiersze („Umarła z głodu, nosząc czekoladę w kieszeni/ Umarła z zimna w słonecznych pelerynach lipca/ Umarła z gniewu w łóżku prawdziwego mężczyzny/ Dworzec, z którego odjechała, dawno spłonął/ Ale w snach jej powraca, więc ona ciągle odjeżdża”). Mówiła: „Wiersze we mnie żyły, mówiłam czasem wierszem - jak się gniewałam albo byłam rozanielona”. Dąla je do przeczytania Jarosławowi Iwaszkiewiczowi: „On mnie poklepał po ramieniu i powiedział: »Są mądre i piękne. Idź do Cytelnika, powołaj się na mnie i niech je wydadzą«. Ukazały się tomiki: „To teatr” (1983), „Drugie spotkanie z diabłem” (1985), „Róża dla nikogo” (1989) i „Wczoraj i dziś” (2005). Opublikowała także powieść „My rozdwojeni” (1992) nawiązującą do początków jej kariery oraz tomy wspomnień „Bez początku, bez końca” (2003) i „Patrzę i wspominam” (2013). ●